SPOTKANIE Z REPORTAŻYSTĄ JACKIEM HUGO – BADEREM

12.11.2018 – KLUB DKK.

Trochę przed czasem zjawiłam się w miejscu spotkania i zaniepokoiłam się. Kilka osób, głównie pracowników biblioteki. Obawiałam się pustych krzeseł, a to zawsze wywołuje u mnie poczucie wstydu, bo co sobie pomyśli o Sandomierzanach zaproszony gość? Jeszcze kilka osób i nagle wpada Gość, rozgląda się i z pewnością konstatuje to co ja: „takie małe zainteresowanie!"

Ale nie! Do godziny siedemnastej sala się wypełnia, nawet są dostawki. Niestety, jak zwykle – prawie same kobiety, co wydaje mi się tym dziwniejsze, że twórczość reporterska J.Hugo – Badera, jest stworzona dla mężczyzn i to twardych mężczyzn.

Wchodzi (po raz drugi) bohater dnia. Dokładnie taki, jak na zdjęciach w Internecie. Nie siada na przygotowanym dla niego „tronie" i nie siądzie aż do momentu wpisów do książek. Mówi, że tak woli, ze taki ma styl, żartuje, że lubi na czytelników patrzyć z góry. Tak naprawdę autor, to taki „brat- Łata", który nie ma najmniejszych kłopotów z nawiązaniem kontaktów z czytelnikami.

Zaczyna opowiadać, zaznaczając, że ma nadzieję, iż czytelnicy będą mieć sporo pytań. Zapamiętuję i zacieram ręce. Lubię to! Na lewo od pana Jacka, przez cały czas wyświetlane są fotografie jego bohaterów, na ogół zwykłych ludzi, bo na wywiadach ze zwykłymi ludźmi opiera się jego reporterski zawód. Niektóre twarze przykuwają uwagę, pomyślałam, że byliby ich właściciele doskonałymi modelami dla artystów malarzy. Na przykład taki gołębiarz ze Śląska, czy porywaczka z Ostrowca. Oddzielną grupę stanowią skośnoocy mieszkańcy dalekiej Syberii.

Autor opowiada nam, jak powstają reportaże, a właściwie, jak on je pisze, bo istnieją różne sposoby. On np. zaczyna od nagrywania, żeby nic nie umknęło uwagi. Czasem trzeba najpierw „wejść„ w środowisko, zyskać zaufanie osoby, o której chciałoby się napisać.

I zaczyna się opowieść o panu Piotrusiu, bezdomnym z klatki schodowej, którego „obłaskawienie" zmusiło pana Jacka, do stania się kumplem Piotrusia, co skutkowało odpowiednim strojem, rezygnacją z codziennej toalety, przeszukiwaniem śmietników i konsumpcją płynów. W życiu już tak jest: „coś za coś" .

Przekonywał nas pan Jacek, że nie jest to nawet trudne, bo dobrzy ludzie (nie wszyscy!) chętnie dają takim zagubionym biedakom „na chleb", lub „mleko".

Wiem jak to jest, bo ja też bywam nagabywana przez różnych spragnionych i na ogół daję, bo wyobrażam sobie ich cierpienie i niedosyt.

Tak nawiasem: pan Jacek pewnie nie zdawał sobie sprawy, że podał nam prostą receptę na to, jak dorobić sobie do byle jakiej emerytury, aby wystarczyło na opłaty, skromne życie i te nieszczęsne kolorowe „cukierki' z apteki, bez których w pewnym wieku trudno się obyć.

Czas płynął, a pan Jacek gadał i gadał. I to bardzo interesująco. Zmieniał tematy, a każdy był ciekawy. Myślę, że ktoś taki jak on, który bez mała obleciał cały glob, mógłby tak mówić całą noc, a my słuchalibyśmy. Miałam tyle pytań do niego….

Nagle zakasłał, popił mineralnej, a ja skorzystałam z chwilki, aby się włączyć. Musiałam mu powiedzieć, że jestem pod wrażeniem Jego „Dzienników kołymskich". Jak wirtualnie wędrowałam z Nim od Magadanu do Jakucka, jak przeżywałam niepowodzenia, jak trzęsłam się z zimna przy -40 stopniach C. itd. Przez moment prowadziliśmy dialog i bardzo sobie to cenię, bo nie zostałam potraktowana jak taka sobie zwykła czytelniczka, ale pełnoprawna dyskutantka!

Nie znam najnowszych książek pana J.H.-B , ale do przeczytania „Dzienników" zachęcam wszystkich. Jest tam i historia i geografia i chemia (troszeczkę przekłamana), ale przede wszystkim LUDZIE! Ludzie z takimi życiorysami, że nikt z nas nie chciałby tego co ci ludzie - przeżyć… Jest o społecznościach żyjących w ekstremalnych warunkach Syberii i ponoć ci ludzie są szczęśliwi!

Nie mogłam być do końca, bo jako mieszkanka prawego brzegu (tego gorszego Sandomierza), musiałam dostosować się do rozkładu jazdy MKS. Ostatnie kwestie, jakie usłyszałam, to było coś w rodzaju: „jestem wałęsającym się reporterem". Zaprosiłam Go, aby powałęsał się po naszym prawym brzegu, bo warto. Obiecał, że tak. Może Go spotkam któregoś dnia? Kto wie?

Maria Zarańska – DKK Sandomierz